



**You have downloaded a document from  
RE-BUS  
repository of the University of Silesia in Katowice**

**Title:** Poza Walden : monografia nieprzyjazna

**Author:** Piotr Bogalecki

**Citation style:** Bogalecki Piotr. (2012). Poza Walden : monografia nieprzyjazna. "Śląskie Studia Polonistyczne" (Nr. 1/2 (2012), s. 275-281).



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIwersYTET ŚLĄSKI  
W KATOWICACH



Biblioteka  
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki  
i Szkolnictwa Wyższego

**Piotr Bogalecki**

UNIwersYTET ŚLĄSKI

**Poza Walden**

**Monografia nieprzyjazna**

Tadeusz SŁAWEK: *Ujmować. Henry David Thoreau i wspólnota świata*. Katowice: Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, 2009, ss. 380.

Bądźmy dla siebie stawem<sup>1</sup>.

1 T. SŁAWEK: *Staw*. Kraków 1982, s. 7.

Powiedzmy od razu: Tadeuszowi Sławkowi nie udało się napisać pierwszej w Polsce akademickiej rozprawy naukowej o Henrym Davidzie Thoreau. Pomimo tego, że opublikowana pod koniec 2009 roku książka *Ujmować. Henry David Thoreau i wspólnota świata* stanowi tom nr 2726 w serii Prac Naukowych Uniwersytetu Śląskiego, na tradycyjnie rozumianej akademickości czy naukowości nie pozo-  
stawiono tu suchej nitki; mówi się raczej o próbach wymknięcia się z formy „tradycyjnego wykładu akademickiego”, który nazwany zostaje „chłodną i bezosobową prezentacją poglądów innych osób” (s. 28). Czy jest to zdanie Thoreau czy Sławka? W tym sęk, że w *Ujmować* tego akurat nigdy do końca nie wiadomo. Zbanalizowane pytanie o podmiot – „Kto mówi?” – i towarzyszący mu problem, gdzie „kończy się” Thoreau, a „zaczyna” Sławek, to pytania, które dla właściwego zrozumienia *Ujmować* jawią się jako podstawowe. Kto mówi? Z pewnością ktoś, kto dokładnie i skrupulatnie przeczytał *Dziennik* i inne pisma Thoreau, a do tego cechuje się niebываłą erudycją, rozległą wiedzą, odpowiednią kompetencją etc. Jednocześnie jednak ten sam „ktoś”, pisząc o Thoreau, ani razu na trzystu pięćdziesięciu stronach nie używa na przykład – co wydaje się nieprawdopodobne – terminu „transcendentalizm”. Lekturę zakupionego przez siebie w antykwariacie w Concord czternastotomowego *Dziennika* autorstwa Thoreau rozpoczyna za to od wetkniętej w tom pierwszy pożątkłej kartki, na której widnieje nazwisko jego pierwszego właściciela. Koncentruje się nie na tekście, ale na marginesach rzeczonego wydania *Dziennika*, na których ów przypadkowy człowiek, Elliott Allison, pozostawił szereg różnorodnych, z pozoru nieistotnych zapisków. Figura Allisona przewinie się przez książkę kilkakrotnie, aby powrócić w zakończeniu, gdzie – podobnie jak we wstępie – okaże się przynajmniej tak samo istotna, jak sam Thoreau, mimo że żaden z dopisków Allisona sam w sobie nigdy nie przykułby niczyjej

uwagi. Oramowując w ten sposób pierwszą poważną (do tej pory mieliśmy jedynie popularyzatorskie) polską książkę o autorze *Walden*, jej autor zdaje się składać hołd dyskretnemu majestatowi przygodności, w którego świetle doświadczenie lektury nie może nie pociągać za sobą namysłu rozumianego nie tyle jako porządkowanie, ile właśnie jako „ujmowanie”. Zaznaczy Sławek: „Pozwala to na **ujęcie** (właśnie »ujęcie«, a nie po prostu »rozumienie«) rzeczywistości jako labiryntu zaskakujących, prowincjonalno-peryferyjnych pojawiań raczej niż wyłącznie przewidywalnych i centralistycznie pomyślaných urbanistycznych przebiegów” (s. 172).

Co zatem pomiędzy częścią wstępną a częścią końcową – która, niczym podróż trzech magów z wiersza T.S. Eliota, następuje „w miejscu niebędącym spodziewanym miejscem, miejscem, jakiego oczekivalibyśmy” (s. 353), i która w żaden sposób nie przypomina podsumowania właściwego gatunkowi rozprawy literaturoznawczej? Oto 721 fragmentów, z których żaden nie przekracza – w znormalizowanym maszynopisie – 13 wersów. Niektóre z nich są ze sobą wyraźnie powiązane, inne – luźno, jeszcze inne – nie są wcale. Książka pozbawiona jest tytułów, rozdziałów, spisu treści. Można ją, jak się zdaje, równie dobrze jak linearnie, czytać na wyrywki lub też posługując się osobliwym „indeksem pojęć” (podobnym do tego z książki Sławka o Blake’u<sup>2</sup>), w którym obok „nieposłuszeństwa obywatelskiego” pojawiają się między innymi „płot”, „flet” czy „but”. To oczywiste, że tego typu pokawałkowaną konstrukcję całości wywodzić należałoby z romantycznej tradycji fragmentu; równie dobrze jednak jej kolejne, objętościowo mniej więcej równe, bloki tekstowe przypominać mogą leksje hipertekstu, którym skądinąd książka Sławka bez większej szkody mogłaby się stać – nawet jeśli jej kolejne fragmenty układają się w pewną narrację, to jej linearność jest w wyraźny sposób osłabiona. Zanim spytamy, po co to wszystko, zauważmy, że forma książki Sławka stanowi zarazem pytanie, jak i pewną na nie odpowiedź – otwierając przynajmniej kilka możliwości interpretacji w kategoriach ikonicznych. W rozmowie z dwutygodnikiem kulturalnym „artPAPIER” sam autor zasugerował, że forma jego książki ma w pewien sposób imitować tok żywej rozmowy, „nie posiadającej początku i końca, »dziurawej« i niegotowej, w której co chwila przerywamy, zatrzymujemy się i podejmujemy namysł”<sup>3</sup>. Wydaje się jednak, że równie dobrze można by rozumieć formę *Ujmować* jako „wypowiedź cudzysłowową”, naśladującą formę dziennikowych zapisów Thoreau, tudzież stanowiącą wobec nich Derridiańską „odpowiedzialną odpowiedź”. W końcu, nietypowa forma książki Sławka daje się odczytywać jako podjęcie gestu Allisona Elliotta, nie wahającego się notować swoich myśli tam, gdzie przyszły mu one do głowy – na marginesach rozważań samotnika z Concord. We wszystkich tych przypadkach z nawiązką spełniony

2 Zob. T. SŁAWEK: *U-bywać: człowiek, świat, przyjaźń w twórczości Williama Blake’a*. Katowice 2001.

3 Thoreau: wyblysk wspólnoty. Z Tadeuszem Sławkiem o książce „*Ujmować*”. Henry David Thoreau i wspólnota świata” rozmawia Piotr Bogalecki. „artPAPIER” 2010, nr 3 (147). Tryb dostępu: <http://artpapier.com/?pid=2&cid=15&aid=2332>. Data dostępu: 20.11.2011 r.

4 Zob. J. PASZEK: *Ot korab, a barok to!* „Opcje” 2007, nr 1 (66).

5 Mam wrażenie, że kategoria stosowności – w *Ujmować* znajdująca rozwinięcie w rozważaniach nad „powagą” czy „dzielnością” myśli – jest dla Tadeusza Sławka szczególnie istotna i warta dokładniejszego namysłu.

zostaje przytaczany przez Sławka postulat Thoreau, który upomina się o naukę pojmowaną nie jako „słownik”, ale jako „biografia”. Podkreślić należy przy tym, że pisarska metoda Sławka jest dla niego taktem, nie wędzidłem: fragmentaryczny sposób zapisu wydaje się dawać mu pełną wolność, czytelnika zaś zaprasza do cierpliwej uwagi: być może interesujący go wątek będzie kontynuowany, być może, co zdarza się dosyć często, powróci ni stąd, ni zowąd za mniej więcej 100 stron, być może zaś nie pojawi się już wcale. Dodajmy do tego styl, jakim napisane jest *Ujmować*: styl zdecydowanie eseistyczny, jeśli nie wręcz poetycki, pełen neologizmów i metafor, momentami aforystyczny, kiedy indziej zaś – jak mogliśmy dowiedzieć się z uczonego omówienia poprzedniej książki Tadeusza Sławka – barokowy<sup>4</sup>. W *Ujmować* jeszcze wyraźniej niż w opublikowanym w 2006 roku *Żaglowcu* kapryśna biografia bierze górę nad skrupulatnością akademickiej monografii, stawiając nam tym samym kilka ważnych – i chyba jednak wciąż aktualnych – pytań. Jakie książki – i dla kogo – chcemy i powinniśmy pisać? Czy manifestowany przez Sławka dystans wobec tzw. tradycyjnego literaturoznawstwa nie jest już przypadkiem czymś zupełnie innym od poststrukturalistycznej apologii „przyjemności tekstu”? Czy konsekwentnie (by nie powiedzieć: „konserwatywnie”) ponawiając gest wynikającego ze sceptycyzmu eksperymentowania z formą akademickiego wykładu, nie próbuje Sławek powiedzieć nam czegoś więcej, czegoś nad to, że wciąż czyta Derridę i że lekcję tego ostatniego wciąż warto brać sobie do serca? Czy „barokowy”, azjański styl Sławka nie jest znaczący przede wszystkim dlatego, że jest strukturalnie umotywowany i jako taki w pewien osobliwy, mimologiczny (G. Genette) sposób może jawić się jako najgłębiej stosowny<sup>5</sup>? Wreszcie zaś: czy na poły fenomenologiczne, na poły dekonstrukcyjne przybliżanie się do kolejnych metafor Thoreau, a wcześniej Blake’a, Derridy czy Nietzschego, nie układa się w pewien wyrazisty projekt, być może nie, jak w filozofii Blumenberga, metaforologii, ale – powiedzmy – „metaforografii” czy też – jeśli wolimy – „literaturoznawstwa przenośnego”?

Po co jednak Sławek narzucałby sobie inną co prawda niż akademicka, ale równie przecież nieubłaganą dyscyplinę? Odpowiedzi może być kilka. Już z lektury *Antygony* w *świecie korporacji* mogliśmy wywieść myśl, że misję uniwersytetu stanowi odnajdowanie właściwego rytmu życia. W *Ujmować* rytm staje się „kluczem do myślenia Thoreau” (s. 251), a odnalezienie „więzi między myśleniem a ręką” (s. 20) – czy szerzej: „rytmu działania współbieżnego z rytmem myślenia” (s. 25) – jawi się jako zadanie pierwszoplanowe. Regularny rytm kolejnych zapisów to rytm życia, rytm oddechu – nieprzypadkowo właśnie to słowo „tchnienie” kończy 14 tomów *Diennika*. Z jednej strony otwiera to nas na całą gamę zagadnień:

6 P. HADOT: *Ćwiczenia duchowe*. W: IDEM: *Filozofia jako ćwiczenie duchowe*. Tłum. P. DOMAŃSKI. Warszawa 1992, s. 55.

7 Por. M.P. MARKOWSKI: *Efekt inskrypcji*. Jacques Derrida i literatura. Kraków 2003, s. 402-409.

8 C.K. NORWID: *List do Bronisława Zalewskiego*. Cyt. za: A. KURSKA: *Fragment romantyczny*. Wrocław 1989, s. 137.

wagę cielesności, higieny, chodzenia, biegania, dzikości, zwierzęcości, tego, co nie-ludzkie, tego, co naturalne itd. Z drugiej pozwala zobaczyć *Ujmować* jako ćwiczenia: nie tyle wprawki w czytaniu, ile – jak chciał Pierre Hadot – ćwiczenia duchowe, swoiste medytacje. Pochodzące ze znanego eseju z 1977 roku słowa francuskiego filozofa mogłyby, jak sądzę, stanowić motto *Ujmować*: „Życie spędzamy na »czytaniu«, czyli na dokonywaniu egzegez, a nawet egzegez egzegez [...], spędzamy swe życie na »czytaniu«, lecz nie umiemy już czytać, czyli zatrzymać się, uwolnić od swych trosk, wrócić do siebie samych, odłożyć na bok swoje poszukiwania subtelności i oryginalności, medytować spokojnie, przetrwać, pozwolić tekstom, by do nas mówiły. Jest to ćwiczenie duchowe, jedno z najtrudniejszych”<sup>6</sup>. Nie zrozumiemy Sławka, jeśli w napisanej przez niego pierwszej polskiej książce o Thoreau poszukiwać będziemy albo „pieczołowitej egzegezy”, albo „demonicznego użycia”<sup>7</sup> – zarazem te pierwsze, jak i te drugie stanowią formy gotowe, strategie bezpieczne i wielokrotnie przetestowane. Tymczasem Sławek – z godnym podziwu uporem powtarzający dziennikowy trud pisania Thoreau – proponuje nam norwidowskie z ducha „dzieło w ruchu”, w którym „zachowane powinny być i nie zgładzone nożem te kresy, gdzie forma z formą mija się i pozostawia szpary”<sup>8</sup>. Oddzielający od siebie kolejne zapisy, a przypominający tyleż rysę, co pęknięcie, motyw graficzny autorstwa Andrzeja Szewczyka wydaje się funkcjonować – niczym Celanowskie *Atempause* – jako graficzna reprezentacja postulowanego przez Sławka uważnego namysłu, który tak opisuje Thoreau: „»Żadne ćwiczenie nie wymaga więcej dzielności i męstwa niż łączenie z sobą myśli. Jak niewielu ludzi może wypowiedzieć to, co pomyśleli. Znam ledwie paru, którzy nie byłiby na to zbyt leniwi (*too lazy*)«” (s. 27).

Wszystko to jednak nie powinno przesłaniać nam pytania znacznie bardziej frapującego. Czy fakt napisania książki o Thoreau w stylu Thoreau – książki, której typ refleksyjności i forma wydają się współbrzmieć z przekonaniami, ze światopoglądem i stylem autora *Walden* – nie uniemożliwia paradoksalnie **zaprzyjaźnienia się** z Thoreau? Wydaje się, że nie zostaje tu spełnione pierwsze i najważniejsze przykazanie przyjaźni według Sławka – „zachowaj dystans”. *Ujmować* nie jest książką z przeciwnego brzegu jeziora, nie jest pisana z oddalenia, a przynajmniej nie w tym celu, aby być w jakikolwiek sposób przeciwną Thoreau, krytyczną czy polemiczną względem niego. Nie zadaje mu niewygodnych pytań, nie uprawia żadnej z form hermeneutyki podejrzeń, nie oddaje się wyrafinowanym, tyleż efektownym, co efekciarskim praktykom dekonstrukcji. Przypomina za to, cytowaną zresztą przez Sławka, Gadamerowską lekturę poezji Celana, w której cierpliwie, krok po kroku, hermeneuta postępuje za hermetycznym autorem, starając się każdorazowo

zowo „stawać po jego stronie”. Podobnie Sławek: jeżeli już angażuje się w spory, skłonny jest raczej bronić Thoreau przed przytaczanymi zarzutami, niż wysuwać zarzuty własne. Można zatem spytać, czy bardziej zdecydowane staniecie z boku, na zewnątrz Walden nie pozwoliłoby spojrzeć na Thoreau nieco bardziej krytycznie? Opuszczenie to pociągnęłoby za sobą konieczność zadania innych pytań i poruszenia innych problemów; być może jednak dzięki temu udało się przystosować co bardziej problematyczne, ontoteologiczne wątki myśli Thoreau do naglących potrzeb rzeczywistości, w której żyjemy, i dyskursów, którymi operujemy (zwłaszcza że sporo urwanych w pół słowa fragmentów *Ujmować* aż prosi się o tego typu dopowiedzenie).

Jeśli Tadeusz Sławek tego wszystkiego nie robi, to dlatego, że ma swoje powody. Zreinterpretowany w ten sposób, uwspółcześniony i odpowiednio doprawiony Thoreau zostałby przez nas przełknięty bez trudu, na drugie śniadanie, pomiędzy kolejną monografią o Miłoszu a którąś z kolei książką Żiżka. *Ujęty* przez Sławka – staje kością w gardle. Nie dzięki nowatorskiej interpretacji, ale właśnie dlatego, że został wypowiedziany raz jeszcze, od początku, od zera. Powtarzając gest Thoreau – gest ideowego i instytucjonalnego wycofania się na peryferie, gest myślenia-z-pograniczy – w rzeczy samej zawiązuje Sławek wspólnotę: jednak nie z Thoreau przeciw, ale z nami, czytelnikami *Ujmować* (tak też odczytywałbym osobliwy namysł Sławka nad Elliottem Allisonem, szeregowym czytelnikiem *Dziennika*, lekturowym Everymanem). Myślę, że nie od rzeczy byłoby zaryzykowanie w tym miejscu tezy, że *Ujmować* jest książką o wszystkim – tylko nie o Thoreau. I nie chodzi tylko o to, że etykietowanie jej jako monografii Thoreau, pozycji przeznaczonej wyłącznie dla anglistów czy filozofów, czyni jej krzywdę. To jasne, że Thoreau nie jest „przedmiotem badań” Sławka; kim jednak jest wobec tego ten ostatni, który wydaje się robić wszystko, by jego książka sytuowała się jak najbliżej, niebezpiecznie blisko, autora *Walden*? Tak blisko – powiedzmy raz jeszcze – że wysunięcie narzucającej się tezy „Sławek przyjacielem Thoreau” byłoby fatalnym uproszczeniem. To oczywiste, że książka Sławka to raczej książka napisana wraz z Thoreau niż książka o Thoreau (pisze Sławek: „Nie ja »przeciw światu«, ani też ja »wobec« świata, lecz ja **wraz** ze światem” – s. 49) – ale bynajmniej nie o przy-jaźń tu chodzi. Ponieważ Sławek pisze wraz-z-Thoreau (jak wcześniej wraz-z-Blakiem albo wraz-z-Derridą, ale także wraz-z-Rachwałem, wraz-z-Weslingiem i wraz-z-Mizerskim) – przestajemy odróżniać ich głosy. Wtórują one sobie tak bardzo, że w wielu momentach stają się jednym, z czego – jak pamiętamy – dworował sobie niegdyś Michał Paweł Markowski<sup>9</sup>, a co wyraźnie wpisuje się w złożony, świadomie i od lat ponawiany performatywny z ducha projekt „podwójnego autorstwa”<sup>10</sup>. W *Ujmo-*

9 Zob. np. M.P. MARKOWSKI: *Efekt inskrypcji...*, s. 51–62.

10 Więcej na ten temat w: P. BOGALECKI: *Literaturoznawstwo jako roz-twarzanie. Problem podwójnego autorstwa w tekstach Tadeusza Rachwała i Tadeusza Sławka*. „Przestrzenie Teorii” 2007, nr 7.



wać – książce złożonej tyleż z intuicji Sławka, co z długich, bardzo często po raz pierwszy przekładanych na język polski, cytatów z Thoreau – świetnie ilustrują owo podwójne autorstwo płynne przejścia od trzeciej do pierwszej osoby. Thoreau i Sławek nie występują w duecie, w parze, w dialogu – występują w-raz. W-raz – czyli już nie przy-sobie, już nie przy-jaźni. Być może zatem: występują (w) nie-przy-jaźni.

Relację tę ująć można tekstualnie. Z tego punktu widzenia „Thoreau” pojawia się przecież nie jako człowiek, ale jako figura tekstu. Figura, dzięki której – przede wszystkim – może Sławek (stosunkowo bezpieczne, bez narażania się na zarzut „mędrkowania”) zadawać nam dziś pewne niewczesne pytania. O co? Wymienię tylko część występujących w *Ujmować* określeń. O nie-ludzkie. O przed-ludzkie, poza-ludzkie, pra-stare. O „nagą egzystencję”, „czysty przedmiot”, o „twarde dno rzeczywistości”. O Heideggerowskie bycie. O „bogów”, o Boga, o „Stwórcę sprzed Boga”. O sens.

Można jednak również próbować opisać relację Thoreau – Sławek za pomocą języka zaproponowanego w *Ujmować*, choć gest ten nie będzie do końca zgodny z intencją autorską. Odnajduję tam medytację nad słowem, które może posłużyć nam za odpowiedź. To słowo „wdzięczność” – zdecydowanie odróżniane od długu i wszelkich ekonomicznych zobowiązań, a opisujące świadomość otrzymania przychodzącego nam z pomocą, przekraczającego nas daru, którego nie tylko nie sposób przecenić, ale i nie sposób spłacić (vide dyskusja Derridy i Mariona). Píše Sławek: „Dług wdzięczności jest »nie-konkretny«, pozbawiony terminu spłaty, a zarazem unieważnienia i kasacji, gdyż sięga on bardzo głęboko” (s. 335). Czyż nie taki jest etyczny charakter relacji łączącej autora *Walden* i autora *Ujmować*? Naśladując wspólny dla Thoreau i Sławka stosunek do słowa, można by powiedzieć, że ten ostatni sytuuje się względem Thoreau nie w pozycji przyjaciela, ale w pozycji „wdzięcznika”.

Co jednak z przyjaźnią, o której – jako o zawiązywaniu, tu i teraz, wspólnoty ze światem – mówi Sławek tak dużo? Przyjacielskie zaproszenie, owszem, wysłano, ale trafiło ono (jak każdy skradziony list) pod niewłaściwy adres: nie do chaty Thoreau, ale pod drzwi czytelnika, który, być może, zechce porzucić na moment swoje Concord i przeczytać *Ujmować*.

A może – by zakończyć w trzech zdaniach – jest jeszcze inaczej, jeszcze prościej. Przenosząc się nad Walden, Henry David Thoreau odnalazł i wyraził siebie samego. Thoreau to Walden Sławka. Naszego Walden, naszego stawu, naszego stawku – szukajmy u Sławka: oto stawka.

Piotr Bogalecki

## **Beyond Walden**

### **An unfriendly book**

**[on T. Sławek: *Ujmować. Henry David Thoreau i wspólnota świata*]**

#### Summary

Starting from Thoreau's division into knowledge understood as a dictionary and biography, a discussion of a book *Ujmować. Henry David Thoreau i wspólnota świata* by Tadeusz Sławek places it in the context of deconstruction and a poststructuralist turn of the theory. At the same time, however, it shows that Sławek's easily-recognizable and consistent style is not a result of a simple recapturing of categories worked out by J. Derrida (e.g. a margin, a responsible answer, a varying repetition, and, above all, friendship), but their far-reaching interpretation, as a result of which they take on a new community-creative character, going beyond a deconstructivist self-referentiality and the so called ethic criticism inscribing into the current.

Piotr Bogalecki

## **Hors Walden**

### **Une monographie hostile**

**[concerne T. Sławek: *Ujmować. Henry David Thoreau i wspólnota świata*]**

#### Résumé

Le livre de Tadeusz Sławek *Ujmować. Henry David Thoreau i wspólnota świata* place la différenciation de la science comprise comme dictionnaire et la science comprise comme biographie, inspirée de Thoreau, dans le contexte de la déconstruction et du tournant poststructuraliste de la théorie. Il montre que le style de Sławek, facilement reconnaissable et conséquent, n'est pas l'effet d'une simple interception des catégories proposées par Derrida (par exemple marge, réponse responsable, différence et – avant tout – amitié) mais de leur interprétation d'une grande portée. En effet, elles prennent un nouveau caractère de créer une collectivité qui dépasse une autoréférentialité déconstructiviste et s'inscrivent dans le courant de la critique éthique.